ANETA KYZIOŁ

Dramatycznie w Dramatycznym. Awantura o Strzępkę i jej nowe porządki w teatrze

12 LISTOPADA 2023 ▪ 11 MINUT CZYTANIA

utor: Krzysztof Żuczkowski / Forum

Czy Monika Strzępka przesadziła? Czy ma wokół siebie ludzi, którzy będą potrafili powiedzieć jej, że dla dobra swojego i instytucji, której szefuje, warto zrobić krok w tył? Czy ich posłucha? Nastroje buzują dziś po obu stronach.

Monika Strzępka, radykalna reżyserka bezkompromisowo i z sukcesem realizująca przez dwie dekady na scenach Wrocławia, Wałbrzycha, Krakowa, Kielc, Chorzowa i Warszawy swoją wizję teatru, okazuje się równie radykalna w egzekwowaniu swojej wizji jako dyrektorka warszawskiego Teatru Dramatycznego. Jej spektakle wywoływały dyskusje, podobnie jak jej pamiętna czarna bluza dresowa z białymi paskami, w której odbierała, w duecie z dramatopisarzem Pawłem Demirskim, Paszport POLITYKI w styczniu 2011 r. Teraz dyskutowany jest wywiad, w którym tłumaczy, dlaczego w pierwszym roku swojej dyrekcji zwolniła aż 28 osób (i przyjęła 27 nowych).

Strzępka jak rasowa liberałka

Do niedawna nieprzejednana antyliberałka, współautorka spektakli uderzających w architektów i piewców polskiej transformacji ustrojowej, którzy forsowali kapitalizm kosztem najsłabszych (wałbrzyski „Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej" z 2010 r., „W imię Jakuba S.", wskrzeszający postać Jakuba Szeli i porównujący współczesny kapitalizm do pańszczyzny), i serialu „Artyści" o stołecznym teatrze upadającym wskutek intryg liberalnych elit, z Maciejem Nowakiem grającym demonicznego odpowiednika ówczesnej prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz. Dziś – w wywołującym falę komentarzy wywiadzie w Onecie – swój program zwolnień uzasadnia jak rasowa liberałka.

A przynajmniej tak to chce to widzieć część komentujących: dla dyrektorki Strzępki pieniądze są ważniejsze niż ludzie. Inni zobaczą w tym troskę o publiczną instytucję i publiczne środki, które powinny służyć tworzeniu sztuki dla widzów, a nie utrzymywaniu fikcyjnych etatów.

Jej argumenty brzmią racjonalnie. Skoro miasto przekazało Teatr Na Woli, włączony za rządów Tadeusza Słobodzianka do struktury Dramatycznego, Teatrowi Żydowskiemu, to wraz z tą decyzją z mapy miasta zniknęło nie tylko imię jego założyciela i patrona Tadeusza Łomnickiego, ale też potężne miejsce pracy m.in. dla 44-osobowego zespołu aktorskiego Dramatycznego. Kolejny problem do rozwiązania to odziedziczony po poprzedniku dług strukturalny, 1,5 mln zł rocznie, zasypywany przez ostatnie lata pieniędzmi ze sprzedaży działki, które się skończyły. Do tego trzeba dodać rosnące lawinowo koszty: pensje, media itd. Oszczędności wydają się koniecznością.

Recenzja: „M.G." w reżyserii Moniki Strzępki. Macie trupa w lesie

Strzępka szkodzi sobie niczym Słobodzianek

Argumentem z pozornie innego porządku jest ten o dostosowaniu zespołu do wizji programowej, z którą dyrektorka i jej kobiecy Kolektyw wystartowały w konkursie i który przekonał siedmiu z dziewięciu członków komisji konkursowej. Program był radykalny, projektował zmianę repertuaru i zmianę zarządzania teatrem. Jako kontrkandydatów zaś, przypomnijmy, Strzępka miała Tadeusza Słobodzianka i Michała Zadarę. Pierwszy w Dramatycznym rządził od dekady, deklarując tworzenie ambitnej sceny środka, codzienność była jednak zwykle znacznie bardziej przyziemna, z nielicznymi ciekawymi wyjątkami. Z teatru dochodziły głosy o ciężkiej atmosferze, a tuż przed konkursem dyrektor wdał się w internetową pyskówkę z szefową przyteatralnej restauracji, Kulturalnej, i publikował na oficjalnym profilu teatru osobiste, bełkotliwe listy. Zachowawczy program Michała Zadary nie znalazł fanów. To był wybór, przed którym w styczniu 2022 r. stanęła komisja konkursowa.

Ironią losu jest, że tak jak niedawno Słobodzianek, tak teraz publicznymi wypowiedziami szkodzi sobie jego następczyni. Bo jak można odebrać generalizującą i wysoce antagonizującą opinię o warszawskiej Akademii Teatralnej, której absolwentami jest duża część zespołu Dramatycznego, a która, według dyrektorki, szkoli aktorów w sposób archaiczny, nie przygotowując ich do pracy w postępowym, poszukującym teatrze, jaki chce robić Strzępka? Nie trzeba było długo czekać na odpowiedź rektora AT, który wytknął Strzępce, że nie przyjmuje zaproszeń na dyplomy, więc nie ma pojęcia o tym, że profil szkoły od kilku lat ewoluuje.

Czytaj też: Czuć wiatr zmian. I jest sukces w Teatrze Słowackiego

Teatr Stary, Teatr Studio i tak dalej, i tak dalej

Długo nie trzeba było też czekać na komentarze (współ)pracowników Dramatycznego z poprzedniej odsłony i jego widzów. Ci ostatni uderzali w najwyższe tony, przedstawiając się jako sieroty, które utraciły swój teatr i już nigdy nie wybiorą się do żadnego innego. Jakby Dramatyczny Słobodzianka był jakąś wyjątkową sceną, podczas gdy podobny repertuar w podobnym wykonaniu można zobaczyć w Warszawie m.in. na największych scenach miasta: w Teatrze Narodowym (trzy sceny) i Teatrze Polskim (dwie sceny) oraz w bardziej kameralnym wydaniu w Teatrze Ateneum czy Teatrze Współczesnym.

W obronie zwalnianych aktorów pełne emocji pismo wystosował Związek Zawodowy Aktorów Polskich, utrzymując, że to sprawa bez precedensu w polskiej historii. A co z masowymi zwolnieniami i odejściami aktorów w Teatrze Polskim we Wrocławiu, dla odmiany jednej z najważniejszych scen w kraju? Zdziesiątkowanym przez Cezarego Morawskiego, nominata władz, przyniesionego, w przeciwieństwie do Strzępki, w teczce i bez istotnego dorobku. Czy ze zmianami w zespole Dramatycznego sprzed dekady, gdy rządy obejmował wbrew opiniom środowiska Tadeusz Słobodzianek? Z wielokrotnymi zmianami w zespole Teatru Studio? Itd.

Różnica jest taka, że w części tamtych przypadków zwolnienia były przeprowadzane bardziej bądź mniej stopniowo, rozłożone w czasie, a zespoły nie były tak liczne jak w Dramatycznym. Tymczasem Strzępka, dyrektorująca od września 2022 r. – z pięciomiesięczną przerwą na zawieszenie, spowodowaną protestem pisowskiego wojewodę mazowieckiego – nie zamierzała czekać. Zignorowała też tradycyjną teatralną praktykę zwalniania w czasie dorocznych rozmów sezonowych, w tzw. teatralnym okienku transferowym, gdy aktorom łatwiej znaleźć zatrudnienie w innym teatrze.

Czytaj też: 8 lat PiS w kulturze. Minister Gliński i jego dwa oblicza

Zalane kawą papiery w waginecie

Nowa jest też retoryka dyrektorki, łącząca neoliberalizm („restrukturyzacja”) z językiem psychoterapii i ezoteryki. W opowieściach zwalnianych przewijają się rzekomo użyte przez dyrektorkę jako argumenty za rozstaniem „zła aura” czy brak przepływu energii. Startując w konkursie, obiecywała zespołowi, widzom i komisji instytucję feministyczną: nieprzemocową, wspólnotową, otwartą, inkluzywną, w której będzie miejsce dla każdego członka zespołu, który wyrazi chęć udania się w nową drogę.

Dziś zaś w wywiadzie w Onecie mówi: „Trudno się pracuje z ludźmi, którzy wyznają zupełnie inny system wartości. Dla mnie to w zasadzie niemożliwe”. Z jednej strony to banalna prawda, zwłaszcza w dzisiejszym, podzielonym świecie, z drugiej – w publicznej instytucji nie można zwalniać ludzi ze względu na odmienny światopogląd. Co z rozmową? Z negocjowaniem, z kompromisem?

Nastroje buzują po obu stronach. W opowieściach zwalnianych i fanów tradycyjnego czy konserwatywnego teatru Strzępka jawi się jako czyste zło albo nieobliczalna wariatka, ostatecznie – artystka, która nie ma talentów menedżerskich. Zalane kawą papiery w „waginecie” – tak gabinet przechrzcił kolektyw Strzępki – są windowane do rangi symbolu tej dyrekcji. Zapomina się o pierwszej premierze – chwalonym także przez konserwatystów „Moim roku relaksu i odpoczynku” – chętnie przywołuje za to klęskę drugiej, eksperymentalnej premiery i nie wspomina o trzeciej, opowiadającej z empatią o współczesnej męskości („Chłopaki płaczą”).

Opisuje stosowane przez dyrektorkę „magiczne” rytuały, z okadzaniem szałwią czy sypaniem solą, organizowanie „kobiecych kręgów”. Sama zdecydowanie wolę racjonalne zachowania, kulty czegokolwiek, od krzyży po waginy, są mi obce, ale opisuję teatr od dwóch dekad i trudno mi udawać zaskoczenie. Ludzie sztuki funkcjonują na styku realnego i wyobrażonego, emocje i wyobraźnia są ich instrumentami pracy i, jakkolwiek by to brzmiało, rozmaite praktyki ezoteryczne są częścią tego środowiska. Jak ze wszystkim – ważne, żeby nie przedawkować i nie narzucać innym. Czy Strzępka przesadziła? Czy ma wokół siebie ludzi, którzy będą potrafili powiedzieć jej, że dla dobra swojego i instytucji, której szefuje, warto zrobić krok w tył? Czy ich posłucha?

Dyrektor bez zespołu, zespół bez dyrektora

Łukasz Drewniak w swoim, jak zwykle świetnie napisanym i erudycyjnym, komentarzu do sprawy Strzępki, opublikowanym na portalu Teatralny.pl, przywołuje przykład z przeszłości. A mianowicie dyrekcję Izabelli Cywińskiej w Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu z lat 1970–73. Legendarna dyrektorka, reżyserka, późniejsza minister kultury w pierwszym rządzie III RP, przyjechała do Kalisza i pozwoliła tamtejszym aktorom myśleć, że chce z nimi pracować. Po czym jednego dnia zwolniła niemal cały zespół, by zrobić miejsce dla własnych aktorów, z którymi dzieliła przekonania na temat teatru i wiedziała, że będzie w stanie zrealizować swoją wizję. I udało się, kaliska dyrekcja Cywińskiej to jeden z ważniejszych rozdziałów w historii polskiego teatru.

Drewniak w swoim tekście pyta o koszty ludzkie tworzenia sztuki. I przypomina, że sumienie nakazało Cywińskiej obdzwonić zaprzyjaźnionych dyrektorów teatrów i znaleźć etaty dla zwolnionych. Czy Strzępka też powinna wykonać takie telefony? Jednak Warszawa to nie Kalisz, a III RP to nie PRL. Stołeczni aktorzy mogą znaleźć pracę w którymś z tutejszych teatrów, w serialach, telenowelach, filmach, w dubbingu, być lektorami – rynek audiobooków też jest spory i ciągle rośnie.

I zresztą część już to zrobiła. Adam Ferency gra m.in. w Imce, w monodramie „Sprzedawca życzeń”, Modest Ruciński m.in. w musicalowym „40-latku” w Rampie, Sławomir Grzymkowski i Łukasz Lewandowski występują na deskach łódzkiego Jaracza, wspomniany już Grzymkowski i Henryk Niebudek dołączyli do zespołu Teatru Polskiego Andrzeja Seweryna i można ich znaleźć w obsadzie najnowszej premiery, „Odprawy posłów greckich” w reż. Macieja Wojtyszki.

Co do zaś Izabelli Cywińskiej, to pouczająca może też być lekcja płynąca z jej innej, znacznie późniejszej dyrekcji, w latach 2008–11 w stołecznym Teatrze Ateneum. Tam nie zdecydowała się na rewolucyjne zmiany w zespole, działała metodą małych kroków. Odeszła w poczuciu klęski, pokonały ją kuluarowe rozgrywki aktorów: rzucanie rolami, zwolnienia lekarskie przynoszone na tydzień przed premierą, rozsiewane plotki.

W „Gazecie Wyborczej” w 2011 r. mówiła z goryczą: „Mnie właśnie wyrzuciła garderoba. I, co najśmieszniejsze, garderoba powołująca się na ideę zespołowości, którą rzekomo uśmierciłam, niszcząc przyjazny klimat tego teatru, wprowadzając do niego nowych ludzi i nowe porządki. Nie pozostało mi nic innego jak obiecać, że odejdę. Dyrektor bez zespołu ani zespół bez dyrektora nie mogą funkcjonować, a już na pewno liczyć na sukces artystyczny”.

Czytaj też: Galerie bogobojne i patriotyczne. Ławka z artystami jest króciutka

POLITYKA